

GISELLA SORRENTINO

Wiek: 36

Pochodzi z:

Rzymu

Zawód:

fotograf,
artystka sztuk
wizualnych

W Stanach

Zjednoczonych od:

7 lat

W swojej pracy łączysz taniec i fotografię. Jak narodził się pomysł na taką kombinację?

Moja mama była tancerką, dlatego od zawsze byłam związana z tańcem i choć nie zajmowałam się nim zawodowo, to stanowił ważną część mojego życia. Tak to się zaczęło. W pewnym momencie zaczęłam używać własnego ciała jako instrumentu, aby wyrażać emocje przed kamerą. Następnie rozpoczęłam współpracę z różnymi artystami. Każdy z nich pochodzi z innego środowiska i w związku z tym ma inne środki wyrazu. Używam kliszy i bardzo starego aparatu, nakładając zdjęcia na siebie. Coś, co na początku było eksperymentem, zamieniło się w swoistą technikę i osobisty język.

Czy możesz powiedzieć nam coś więcej o serii autoportretów?

Seria autoportretów była pierwszym etapem łączenia ruchu ciała i fotografii. Zrobiłam ją zaraz po przeprowadzce do Nowego Jorku, dzięki czemu zrozumiałam swoją relację z nowym środowiskiem. Odkryłam wówczas nie tylko swoje ciało, ale także jego zachowanie w celu zaadaptowania się do nowej przestrzeni, którą w moim przypadku był właśnie Nowy Jork.

Kiedy przyjechałaś do Stanów Zjednoczonych?

Zaczęło się od sześciomiesięcznego kursu językowego i uczenia się fotografii w 2005 r. Podobało mi się, więc wracałam jeszcze kilka razy. Dziś mieszkam tu na stałe, wyszłam za mąż za Amerykanina. Lubię tu być, ale lubię także być we Włoszech. To dla mnie ważne, aby mieć bliższy kontakt z Europą. Chciałabym pracować nad projektami globalnie, mając bazę w Nowym Jorku, ale spędzać więcej czasu w Italii, z moją rodziną. Mam jeszcze wiele do zrobienia tutaj, w Stanach.

Jak przyjął Cię Nowy Jork?

Och, wspaniale! Oczywiście na wszystko trzeba było czasu, ale od razu mi się spodobało. Byłam trochę zmęczona Rzymem, a Nowy Jork jest wspólny, bo pozwala odkryć samego siebie, poznać swoje preferencje, nawet jeśli nie wiesz jeszcze, jaką ścieżką chcesz kroczyć. Dla mnie ważne było zrozumienie miejscowego środowiska i rynku pracy – komunikacja wygląda tu zupełnie inaczej niż we Włoszech. Rzucają cię tu na głęboką wodę, ale jest to bardzo pozytywne. Mnie w każdym razie bardzo się podoba. Znalazłam dla siebie niszę. To nie jest tylko kwestia miasta, ale w ogóle samej przeprowadzki i znalezienia się w środowisku, które cię akceptuje. Nowy Jork pozwala człowiekowi wymyślić siebie na nowo. Może to nawet być niebezpieczne, bo proces ten można powtarzać w nieskończoność. W Rzymie zmienianie image'u jest bardzo trudne. Trudne dla kobiet, dla artystów, dla kogoś, kto pochodzi z tradycyjnej rodziny. Miałam w głowie mnóstwo pomysłów, ale były one jakby uśpione – tutaj znalazły ujście, głos, pożywienie. Oczywiście jednak bardzo tęsknię za moją rodziną. Na szczęście mam tu przyjaciół, którzy mają podobne doświadczenia. Lubimy porównywać się z Amerykanami, szukać podobieństw i różnic w kulturze i stylu życia.

Za czym, poza rodziną, tęsknisz?

Ostatnio zauważyłam, że kiedy jadę do Włoch, odpoczywam. Ludzie są tam dużo bardziej zrelaksowani, także w pracy. Nie ma stresu. Zresztą



w innych europejskich krajach jest podobnie. W Stanach stoję przed wyzwaniem zrozumienia tutejszej kultury, choć przecież, jak każdy, znam ją z filmów, z popkultury... To jednak co innego, niż urodzić się tu i wychować. Poza tym, angielski nie jest moim pierwszym językiem, więc docho-
dzi jeszcze ta dodatkowa, lingwistyczna trudność.

Teraz jednak jesteś już prawdziwym nowojorczykiem!

Tak, i zdaję sobie z tego sprawę, gdy jadę do Włoch. To jest inny sposób myślenia. W Stanach musisz się cały czas pokazywać, musisz umieć się sprzedąć. To jest wielkie wyzwanie i musiałam się tego nauczyć, mimo że nie przychodzi mi to naturalnie. Tutaj po prostu musisz nauczyć się wierzyć w siebie i w swoją pracę, a następnie pokazać to innym. To bardzo poprawiło moją samoocenę.

W Nowym Jorku bardzo dużo dzieje się w mediach, szczególnie w fotografii i sztukach wizualnych. Można znajdować coraz to nowe środki wyrazu. To świetny moment zwłaszcza dla fotografii. Jest duże pole do eksperymentowania, natomiast w Europie panuje większa kategoryzacja: dokument, portret, moda – to wszystko jest podzielone. W Stanach znajduję więcej żyznej gleby dla siebie. Pracowałam tutaj z tancerzami i choreografami; robiłam performance eksperymentalne, w których jako tła użyto slajdów z moimi zdjęciami, a tancerz na scenie na żywo interpretował to, co było za nim widać. O zdjęcia do nowego show, "LABIR INTO," poprosiła mnie tancerka Caterina Rago, która prowadzi IDaCo, The Italian

U dołu: Gisella Sorrentino, portret Maximiliana Balduzziego z wystawy Nuovi Yorkers.



Dance Choreographer Platform w Nowym Jorku. To fascynujące widzieć, jak obraz może być wykorzystywany na tak wiele sposobów. Przy promocji ubrań firmy MAX&Co. stworzyliśmy na przykład zdjęcia przywołujące południe Włoch, a taniec przeplatał się z modą. Natomiast na potrzeby wystawy Nuovi Yorkers musiałam przestudiować technikę innych artystów, aby móc stworzyć ich portrety.

Jaka idea przyświecała wystawie Nuovi Yorkers?

Pomysł pochodzi od kuratorki wystawy, która utrzymuje kontakty z wieloma włoskimi artystami. Ja zrobiłam serię portretów włoskich artystów sześć czy siedem lat temu. Były to bardzo formalne, poważne fotografie. Na początku chcieliśmy wystawić prace sportretowanych wraz z moimi zdjęciami, ale wielu z nich już tu nie było, a i moje fotografie się zmieniły, więc w rezultacie wykorzystaliśmy po prostu moje materiały oraz prace jeszcze trzech innych artystów. Cała nasza czwórka to Włosi w Nowym Jorku; wszyscy także wykorzystujemy w naszej pracy ciało. Druga myśl to wzajemna inspiracja. Musieliśmy ze sobą współpracować i stworzyć coś razem.

Czy myślisz, że Twoje rzymskie korzenie są widoczne w tym, co robisz?

To zabawne, że o to pytasz. Często słyszę, że widać, że moje prace to prace kogoś pochodzącego z Włoch. Myślę, że to kwestia klasycznego podejścia; nawet, jeśli zdjęcie jest abstrakcyjne, to jest w nim jakiś element klasycyzmu. Mam też na swoim koncie taką historię: w Brooklinie znalazłam kostkę brukową, identyczną, jak rzymskie sampietrini, i zrobiłam jej zdjęcia – wszyscy myśleli potem, że były to ujęcia z Rzymu. Ja sama takich rzeczy nie widzę, ale kuratorzy wystaw mówią mi często: "Tak, Twoje prace są bardzo włoskie".

U góry z lewej: Gisella Sorrentino, portret Barbary Fragogna
Z prawej: portret Vanessy Longo.
Z wystawy Nuovi Yorkers.

WYSTAWA NUOVI YORKERS

Zdjęcia: Gianni Pipoli

